

Jacques Adam

Otwarcie

Ateizm Nie-całego

„Psychoanaliza i religia”, temat jest szeroki i interesuje wszystkich. Można odmieniać całą serię terminów na przecięciu się tych dwóch pól: Prawo, wierzenie, wiara, prawda, miłość, etc., tyle terminów, które psychoanaliza wchłania w: pragnienie, jouissance i liczne inne bardziej określone. Warto zauważyć, że słownictwo psychoanalizy (raczej lacanowskiej, niż freudowskiej) przecina się z religijnym (Imię-ojca, na przykład). I tym samym chodzi o uzasadnienie ważności takiego tematu, pozornie pasującego wszędzie.

Jeśli ten temat wciąż interesuje dziś psychoanalityków, to nie tyle z powodu pytań czy stanowisk religijnych, jakie każdy zajmuje, ile z powodu silnych sformułowań, które zostawił nam Lacan, dotyczących Boga, religii i, w szczególności, ateizmu. Jest niepodważalnym faktem, że Freud interesował się zagadnieniem religii i to im bardziej postępował rozwój jego dzieła. Nie można zaprzeczyć, że religia jest na świecie, powiedziałbym krótko, *up to date* – modna.

Za banałem naszego binarnego „psychoanaliza i religia” stoi szczęśliwie pewna trudność, która może stymulować naszą chęć podjęcia wyzwania, by stanąć oko w oko – my, którym towarzyszą przerażające pytania, – aby zastosować to, co nakazuje nam nasze odwiedzanie nieświadomego, pod warunkiem, że udaje się, w akcie, „zrównać się ze strukturą, która nas determinuje”. Pragnę tylko wydobyć, kilka istotnych punktów naszej praktyki w stosunku do tego, co podtrzymuje te dwie wartości, które zwie się psychoanalizą i religią. Mógłbym powiedzieć dyskurs, zamiast wartość, gdyby nie było to już zbyt stawianie kwestii na naszym własnym gruncie, wobec tych, które mogą nam stawiać i stawiają, jak zobaczymy niebawem, na przykład filozofowie.

Termin dyskurs jest tym niemniej adekwatny, albowiem scala w jednym słowie język wiedzy [le langage du savoir] i prawdy, których problematyczne wyartykułowanie w teologii w przypadku religii, okazuje się być źle potraktowane, zaś, jeśli chodzi o naukę, ignorowane. W odniesieniu do tego Lacan wyznaczył radykalnie różną pozycję naszego dyskursu, stawiającego za oś freudowską Rzecz w sercu nieświadomego, aby tam ulokować prawdę, która jest jednocześnie „tą prawdą najbardziej skrytą, która manifestuje się w rewolucjach kultury” (*La psychanalyse et son enseignement*).

Wydaje się obecnie coraz częściej istnieć pomiędzy religią a nauką podstępna sympatia dyskursów. I to właśnie tutaj, wydaje mi się, znajduje się jedno z największych niebezpieczeństw, które psychoanaliza musi naświetlić, i któremu powinna, jeśli zawiera odrobinę ateizmu, się przeciwstawić. „Wszystko, co może być wypowiedziane jako nauka, opiera się na idei Boga...(…) To jest boga-czytanie¹”, mówi nam Lacan w maju 1977 roku (*L'insu que sait...*), aby nie oddalić się od obowiązku, który przychodzi ponownie na tym świecie do psychoanalizy, tak jak sformułował go około piętnaście lat wcześniej. Cierpienie, które Freud przeszedł w religii, jest przemieszczone w kierunku nauki.

Zilustruję moje stwierdzenie tej niebezpiecznej sympatii anegdotą telewizyjną, której świadkiem byłem całkiem niedawno. Ukazała się książka będąca dialogiem pomiędzy mnichem kaznodzieją więziennym a naukowcem, laureatem Nagrody Nobla z medycyny zajmującym się leczeniem AIDS. Prowadzący wywiad podkreślał, że zarówno jeden, jak i drugi niekoniecznie zgadzają się w kwestii seksu i grzechu. Ależ tak!, zaprotestowali jednym głosem mnich i naukowiec. Seks, wie pan, jest przyczyną, z powodu której tu jesteście!

¹ c'est un *dieu-lire* – boga-czytanie jest homofoniczne z urojenie, *délire*, (nawiązanie do psychotyków, którzy wiedzą np. co mówi bóg)

Freud na szczęście, bardziej roztropny niż Jung, nie uczynił z seksu nowego Boga dyskursu nieświadomego. Logos seksu, który można by pomylić z twardym jądrem realnego nieświadomego, jest w rzeczywistości jądrem sensu, tego sensu, którego urządzenie zawsze zachęca do pójścia w kierunku „+”, i który nie jest, jak wiadomo, i jak doświadcza się jego nawrotów, nigdy całkowicie wypędzony. Zarzucono więc Freudowi, że zachował przede wszystkim wersję Ojca, karmiąc sens nieświadomego i, tym samym, nie będąc tak ateistycznym, na jakiego zdawał się wyglądać.

Czy w przypadku Lacana możemy pójść dalej, niż owo ateistyczne wyznanie wiary Freuda? **Ateizm psychoanalizy** będzie, jak sędzę, wielką kwestią podnoszoną wielokrotnie podczas najbliższych dni. Rzeczywiście bycie uważnym na oznaki owego tajnego porozumienia religii i nauki, rejestrowanie prób przekonania i możliwości zmywy pomiędzy wiarą a rozumem, będzie coraz istotniejsze. Przykładowa ilustracja: powiada się w dostojnych miejscach i z pomocą szokujących sformułowań, że wiara bez rozumu jest fetyszyzmem, i że rozum bez wiary to otwarcie drzwi totalitaryzmowi. Będzie nam trzeba zatem spróbować przekonać, że można być może radzić sobie bez Boga, posługując się nim czy też nie, i że inny dyskurs, który zmienił profil Prawdy w Historii, oferuje się światu i nie jest, przynajmniej nie zawsze, przestarzały.

Tylko czy istnieją formuły, które pozwalają nam zaczerpnąć i dowieść tego z samej natury nieświadomego? Ateistycznego nieświadomego? W pierwszym podejściu z pewnością nie! To kwestia struktury – Inny istnieje i, nawet jeśli jest przekreślony, wywołany przez znaczący powraca zawsze w ramiona Ideału i na spotkanie. Zatem podmiot ateistyczny nieświadomego? Mało prawdopodobne, bowiem zniknąwszy pod znaczącym, którym się staje, będzie poszukiwał swojej eks-zystencji (i swojego pragnienia) w Innym, tym Innym, który nie przestaje istnieć, im bardziej ogłasza się go martwym. Nieświadome-język [l'inconscient-langage] nie jest zatem ideałem mającym na celu wyjaśnienie kwestii ateizmu psychoanalizy. Ale nie wiadomo jeszcze, czy realne nieświadome pozwoli lepiej tę kwestię naświetlić.

Natknąłem się na fragment *Legendy wieków* Viktora Hugo, który, zmuszając Boga do wyjścia ze swojej dziury, nakazał mu powiedzieć rzecz malowniczą i wymowną. (Świątynia [‘Le Temple’]):

Moïse pour l’autel cherchait un statuaire
Dieu dit : - il en faut deux ; et dans le sanctuaire
Conduisit Oliab avec Béliséel.
L’un sculptait l’idéal et l’autre le réel²

Cytuję powyższe słowa, tylko po to, żeby powiedzieć, że jedną z trudności psychoanalizy, (która przysparza jej złej reputacji), jest wiara, że ideał pogawędki może dotrzeć do prawdziwego realnego. Co tym niemniej jednakowoż prawdą. Jednak tym, co jest trudne, jest mimo wszystko **pozostawić Boga w jego dziurze, nie mówić za niego, a zwłaszcza nie pozwalać mu mówić za nas**. To znaczy, u podstawy, dać dowód na odrobinę ateizmu, jeśli to możliwe...

Jedną z dobrze znanych formuł Lacana, proponuje, że żywotny ateizm byłby tym, który nie zaprzecza sobie na każdym kroku. Jest to mylące czy może prowokacyjne sformułowanie, albowiem, jeśli przyjrzeć się z bliska, kto i co bardziej niż nieświadome spędza czas na wyrażaniu się poprzez sprzeczności, zgodnie z zasadą dość wczesnie wyrażoną przez Freuda? Nieświadome działa na sprzecznościach; nie może zatem być ateistyczne. Ale, właśnie zaprzeczając Freudowi, Lacan proponuje inną logikę negacji, niż zasada zaprzeczenia, mianowicie – Nie-Cale, które byłoby tylko formułą ateizmu relatywnego, relatywnego wobec bez-nadziei logosu seksualnego, aby powiedzieć prawdę lepiej niż sam Bóg. Ateizm relatywny, nie bez związku z imionami równie zaskakującymi, co kobieta, nadanymi Bogu przez Lacana, kobieta, która nie istnieje i która żyje,

² Mojżesz szukał rzeźbiarza dla ołtarza/Bóg rzekł: - potrzeba ich dwóch; i do sanktuarium/Wprowadził Ohliaba i Besaleela./Jeden wyrzeźbił ideał, drugi realność – wolny przekład tłumacza.

czy też nazywa się –jouissance bez wiedzy [insue]. Twarz Boga wspierana przez jouissance kobiecą? To mogłoby wyglądać niezbyt katolicko! Wystarczy wszak zastanowić się nad ekspresjonizmem Berniniego³.

Jeśli nieświadome można mimo wszystko nazwać ateistycznym, jest to zawarte w rewolucyjnym odkryciu, że nieświadome jest wiedzą [savoir] bez podmiotu. Niestety jako byty-mówiące [parlêtre] **jesteśmy upośledzeni przez nieprzerwaną potrzebę chęci zakładania podmiotu wiedzy** [sujet au savoir], **zakładania Boga po prostu**. Czy zatem można być pewnym, że w psychoanalizie u postaw doświadczenia udaje się usunąć to upośledzenie? I w jaki sposób?

Lacan zaleca najpierw następującą rzecz: udaje się przynajmniej „utrzymać konfrontację z zakwestionowaniem zakładanego podmiotu wiedzenia” (1969). Oznacza to doświadczenie analizy, bycia analizantem wobec analityka, te dwie rzeczy nie są w zasięgu wszystkich. Ale pomimo wątpliwości, co do możliwości tej konfrontacji, Lacan trzy lata później w 1972 roku zapewnia, że dzięki silnemu karkowi, który daje dyskurs analityczny, można pomyślnie „podtrzymać spiszek prawdy”. Prawdy kłamliwej, powiada cztery lata później, do której kresu oczywiście nie dociera się nigdy, do kresu sensu, lecz co do której przynajmniej wydaje się pewnym, że nie chodzi o prawdę objawioną, jak religijna, ani wykluczoną [forclose], jak w nauce. Czym zatem byłby ten rodzaj ateizmu psychoanalizy, wiecznie relatywny, który zadowalałaby się mirażem prawdy?

Zasada się on na postawieniu sobie pytania, czy droga analityczna jest drogą ateizmu? Jest to pytanie o upadek podmiotu zakładanej wiedzy u końca analizy, której satysfakcją mogłoby być przynajmniej **móc pozbyć się wierzenia we wszechmogącego**, który stał się nieaktualny, **zlikwidować swoje przeniesienie**, jak to się mówi, bez popadania w gnozę udającą jedynie mądrość, ani bez tracenia pobudki do działania, która nie teologizowałaby już wiedzy, i nie umiścizniała jouissance. Czy [zatem] droga ascezy, czy może świętego, świętego ateisty, który psułby ustalony porządek rozgwieżdżonego nieba? Lacanowi z pewnością nie chodzi w każdym razie o machinacje teologii negatywnej zrecyklingowane w heideggerowskie „pozwoić [Byciu] być”, w porzucenie Boga drogą porzucenia siebie, aż do ekstazy. Do tego stopnia, że można by zająć pozycję mistyczną dla zwieńczenia ateizmu, albo urzeczywistnienia jouissance absolutnej zainicjowanej przez boską przyczynę, która stała się przypadkowa. To nazywa się być może „doświadczeniem wewnętrznym” u Bataille’a, albo „doświadczeniem granicznym” u Blanchota, aby poprowadzić do pewnego rodzaju ateologii opartej na złączeniu mistycznym z boskością, którą powtórnie przekłada się na sacrum.

Wydaje się, dokładniej rzecz ujmując, że droga analityczna powinna wieść, w trakcie doświadczenia, podmiot do tego stanu „na spalonym” wiedzy, tam, gdzie można być oznaczonym jako stawka⁴ swojego aktu, przez który staje się on resztką i realnym. I może nawet analitykiem. Oto więc śmieszna nauka psychoanalizy, która wykopuje na aut wiedzę i sens, aby oznaczyć próbę prawdy.

Oby wybaczone mi tę przenośnię sportową, która przypomina nam tylko, że klinika analityczna dotyczy terenu, gdzie się rozgrywa coś, z miłości, z pragnienia i ze jouissance, co odmienia się inaczej zależnie od tego, czy dotyczy nerwicy, psychozy czy perwersji. Mogłoby to stanowić częściowo obiekt naszej pracy w czasie tego weekendu [5 – 6 grudnia 2009 r. – przyp. tłum.], aby pociągnąć nasz temat począwszy od omówienia pracy klinicznej. Owa jouissance podmiotu zakładanego wiedzenia, która charakteryzuje neurotyka, która pęta go w swoich możliwościach sublimacji i czyni zeń owego trywialnego ateusza, który zawiesza niewinnie i głupio swoje pragnienie dla tej mitycznej gwarancji dobrej wiary znaczącego, który wyraźnie odróżnia się od bałwochwalcy wiary, jakim **jest perwert poświęcający się jouissance**

³ Chodzi oczywiście o rzeźbę *Ekstaza św. Teresy*

⁴ en-je (we mnie) jest homofonem słowa enjeu – stawka.

Innego, oddany jego pełni. I różnej jeszcze od **niepokojącej i tragicznej odmowy wiary psychotyka** (*Unglauben*), **która przyjmuje formę całkowitej pewności swojej wiedzy, przekształcając go w ateistę konwencji, który wie o jouissance więcej niż sam Bóg.** Schreber napisał przedmowę do swoich *Wspomnień* tylko po to, aby, cytując, „przedstawić znajomość Prawdy w dostojnej domenie religii”. Tym, czego nie wiedział, był fakt, że to w domenie analizy dokona postępu. Jest nadal faktem, że niedowiarstwo, w stylu Rablais’ego (autora docenianego przez Lacana), nie jest rozwiązaniem ateizmu. Ateizmu nadal relatywnego. Zatem w miejsce religijnego nieszczęścia pewności wiedzy absolutnej, pomówmy raczej o radościach niepewności ateisty Diderota, (kolejnego autora docenianego przez Lacana, do czego się przyznawał), którego przewagą bez wątpienia było oszczędzenie sobie oszustwa zakładu Pascala bez zobowiązania się do lamentacji nad dramatem efemerydy albo nad schyłkiem prawdy.

Oczywiście, Lacan frasował się przetrwaniem psychoanalizy, nawet jako symptomu, w obliczu niezmordowania religii, ale nie stał się ani panikarzem, ani rozczarowany, ponieważ uważał, że ostatecznie poza realnym nauki, jest to, które psychoanaliza pozwała nam poznać, i że w związku z tym, ostatecznie, będzie można zacząć interesować się rzeczami poważnymi, w poczet których zalicza... religię właśnie. Było to w Rzymie 1974 roku.

Czy udaje się uczynić siebie realnym, raczej niż nieświadomym, poprzez drogę analityczną, tym samym zrównując się ze strukturą, która nas determinuje? Czy udaje się dotrzeć to tego, że „Bóg”, w cudzysłowie, na który być może zasługuje, nie będzie już formą, czy jednym z imion braku. I do tego, że miłość, nawet sama idea miłości będzie odłączona od idei boga? Tak samo jak Erosa i Agape, jak i dziury, prawdziwej czy fałszywej, w realnym, ale samym realnym. **Nie jest pewne, że psychoanaliza może uczynić lepiej w materii Miłości, niż religia, ale może tam zmierzać. Zmierzać do „znaczenia [signification] miłości bez ograniczeń”, to znaczy, „poza ograniczeniami prawa.”** (*Seminarium XI*)

Nie bez przyczyny Lacan zakwalifikował zamieszki polityczne i socjalne końca lat sześćdziesiątych⁵ jako „strajk prawdy”. Odpowiadały one na cierpienie [malaise] w cywilizacji religijnej. Mimo, że religia jest rzeczywiście polem, gdzie Prawda nigdy nie strajkuje, w psychoanalizie również prawda nigdy nie strajkuje. Ale też, jak dokonać złączenia nieświadomego, prawdy i realnego bez uprzednio czy później skonstruowanej ideologii (*Weltanschauung*)?

Zakończę dobrze znaną historią Historii. **Jest sześciu wielkich Żydów, którzy zmienili świat: jest Mojżesz, dla którego Wszystko [Całość] jest Prawem, jest Jezus, u którego Wszystko [Całość] jest Miłością, Spinoza, u którego Wszystko [Całość] jest Naturą, jest Marks pokazujący, że Wszystko [Całość] jest pieniądzem i Freud, dla którego Wszystko [Całość] jest seksem, no i wreszcie Einstein, dla którego Wszystko [Całość] jest Relatywne.**

Jest nam dozwolone, dając wiarę w jego ateizm, nawet jeśli w całości relatywny, dorzucić tu bałwochwałcę, Lacana, dla którego Wszystko [Całość] jest... Nie-Całe. I którego ateizm, raczej estetyczny niż etyczny, oznacza się i daje się zauważyć u podstaw, choć należałoby to rozwinąć, w jego stylu, który jest stylem samego człowieka..., do którego zwraca się, dając przez to dowód, że skończyło się zwracać zawsze i na zawsze – do Boga. Tak, by nie było tu żadnego humanizmu.

tłum. Anatol Magdziarz

⁵ Tzw. maj’68.